

Zasada redaktora naczelnego

31 lipca 2020

Czuję, że przez te kilka miesięcy covidu postarzałem się o wieki; jakby zamiast 5 miesięcy minęło 5 lat. Budzę się każdego dnia z nadzieją, że to ostatni dzień tego roku i że nazajutrz wszystko to się wreszcie skończy i wrócę do dawnego życia. Ale tylko sobie strzępię język i szargam nerwy. Drażliwy jestem, a państwo mi nie pomaga. Innym zresztą też. Czasami na ich własne życzenie.



Wyczytałem niedawno, że w jednym z domów opieki, zakonnice głosowały za swoich podopiecznych. Andrzej Duda zgarnął weń pełną pulę. Gdyby zakonnice nie głosowały za pensjonariuszy, wynik nie byłby zapewne aż tak bardzo inny, ale idzie o zasadę. A ta, jak wiadomo, winna być jedna dla każdego.

Natrafiłem parę dni temu w mediach społecznościowych na wpis mojego byłego kolegi i redaktora naczelnego jednej ze stacji internetowych, w której posługiwałem. Wpis składał się ze zdjęcia wezwania na komendę w charakterze podejrzanego. Zarzut dotyczył nielegalnego rozklejania plakatów na słupach ogłoszeniowych, bez zgody zarządcy mienia, do którego słupy należą. Znakiem tego miasta, lub jednej z jego agend. Pod zdjęciem pojawiły się od razu komentarze. Większość utrzymana w tonie wspierającym redaktora naczelnego na kursie i ścieżce w obranej z klerem walce. Trzeba bowiem zaznaczyć, czy plakaty które rozwieszono, bez zgody lub z, to już rozstrzygnięcie właściwe postępowanie, tyczyły finansowania Kościoła katolickiego przez państwo polskie oraz zawierały informacje o wielomilionowych daninach, które nasz kraj łoży na Kościół z pieniędzy podatników. W komentarzach, pośród słów otuchy i życzeń zdrowia, pojawiło się też jedno pytanie, dotyczące prawdziwości stawianych zarzutów; internautka zapytała redaktora naczelnego medium obywatelskiego o to, czy

rzeczywiście było tak, jak wynika z kwitów; że rozwiesili plakaty bez zgody. Redaktor naczelny odpowiedział bardzo szybko. Z rozbrajającą szczerością. Napisał, że to on sam, osobiście je rozwiesił i nie miał żadnej wymaganej zgody.

Jeśli jest tak, jak twierdzi redaktor naczelny spawa wydaje się dość oczywista, a wyrok może być tylko jeden. Jeśli wieszasz plakat lub ogłoszenie na słupach reklamowych bez zgody ich właściciela, tj. bez wniesienia odpowiedniej opłaty, liczyć się z tym, że prędzej czy później, ktoś po tę opłatę się zgłosi. Jak wieszasz jeden plakat, to pał go sześć, ale jak jest ich więcej, ryzyko wzrasta. Bez ryzyka nie ma zabawy, powiadają jedni. Ale, z drugiej strony, jak chcesz się pobawić idź na dyskotekę albo do cyrku, powiedzą drudzy. Wspieram mentalnie redaktora naczelnego medium obywatelskiego w jego dągnięciu przeciwko rozpasaniu kleru i bizancjum Kościoła katolickiego, szczególnie u nas, w kraju. Nie wspieram jednak metod, a przynajmniej wszystkich, jakimi walczy i jakich się ima. Nie jest bowiem tak, że walka w sprawie dopuszcza i usprawiedliwia występki, nawet niewielkie. Zwłaszcza, gdy tworzy się medium z obywatelskością w nazwie. Jeśli bowiem idzie jedynie o to, żeby trzymać się nazwy, to dobra nasza. Gdy jednak ktoś stara się, aby za słowem stała także treść, to już trochę gorzej.

Redaktor naczelny medium obywatelskiego, zanim rozstał się ze mną i przegonił z redakcji, nie mógł się nadziwić, że nie chcę prosić człowieka z którym miałem zamiar odbyć na antenie rozmowę, aby ten zadzwonił do studia na swój koszt. Uznałem bowiem, że nie można sobie pozwalać w robocie na dziadostwo. Poprosiłem, żeby obciążyć mnie kosztami takiej rozmowy, jeśli do niej dojdzie, ponieważ nie przejdzie mi przez gardło podobna prośba. Redaktor naczelny wysłuchał. I obciążył. Znakiem tego wie, że za usługę należy się zapłata oraz jej egzekwowanie.

Linia obrony redaktora naczelnego i jego pretorianów pójdzie zapewne w stronę wyrzekania na kler i państwo, że czepiają się

stacji, która ledwie przedzie, a sami marnotrawią publiczny grosz na prawo i lewo. I ja się z tą linią zgadzam: stacja jest młoda, redaktor narwany, państwo opresyjne a Kościół opasły – to wszystko prawda. Jest jednak też tak, że jak ktoś chce zrobić dym wokół siebie i własnego nazwiska, taka jatka, za prę groszy grzywny, opłaci mu się dużo bardziej niż płacenie firmie od plakatowania i wieszanie plakatów na legalu. Bo wtedy idzie rzeczywiście o sprawę. A nie o ferment. A ten w tym kraju, jeszcze bardzo długo, sam w sobie pozostanie wartością.

Wymierną.

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info